

ARCHIWALIA – SZTUKA EDYTORSKA – PRZEKŁADY

BERNADETTA KUCZERA-CHACHULSKA

MARIAN MACIEJEWSKI I JEGO PROJEKT NAUKOWY (ZAPOMNIANE, PRZEOCZONE...) WPROWADZENIE

Wydaje się, że w sposób najbardziej generalizujący można mówić w ogóle o „przeoczeniu” i „zapomnieniu”... Bo kogóż jeszcze takie literaturoznawstwo może obchodzić, kogo może zainteresować podobny projekt humanistyki... Ilu słuchaczy i czytelników zrozumiało wartość i sens dokonania Maciejewskiego? I nie chodzi przecież o zejście na kolana przed zjawiskiem – dyskutujemy i chętnie dyskutować będziemy nadal – chodzi przede wszystkim o otwarcie tego ogromnego pola do dyskusji, stworzenie możliwości pytań, które zdaje się Witkacy nazywał pytaniami „istotnymi”.

Maciejewski nie stworzył żadnej teorii interpretacji (na naszych oczach liczba tych teorii zwielokrotnia się intensywnie); Maciejewski stworzył pewną praktykę lektury tekstu, której nie da się powielić; zachowywał doskonałą równowagę między lekturą immanentną a gromadzonymi przez siebie kontekstami; wielokrotnie stawiałam sobie pytanie, dlaczego przywoływał na przykład Mistrza Ekharta, Simone Weil, fizykę kwantową przy czytaniu liryki lozańskiej, a nie autorów innych, bardziej może przydatnych w lekturze hermeneutycznej? Po przeczytaniu szkiców Maciejewskiego okazywało się jednak, że te konteksty dobrane są z precyzją zegarmistrza. Że służą wydobyciu realnych, sprawdzających się w integralnej lekturze złóż tekstu poetyckiego. Na czym zatem polega specyfika tego czytania? Bo przecież mówi się również o hermeneutyce Janion, Przybylskiego..., a jakże odmienne są to hermeneutyki... Dla mnie właśnie fantazmatyczne; ta

Maciejewskiego natomiast odsłania realizm poezji, realizm Mickiewicza, realizm, do którego tęsknił Miłosz.

W jaki sposób, to znaczy używając jakiego języka, Maciejewski doskonalił swój ogląd? Na początku był to język bardzo scjentyficzny, później w coraz większym stopniu ujawniała się w nim dominanta estetyczna, eliptyczność, niezwykle celne poznawczo metafory – na przykład „egzorcyzmowanie romantyzmu” – czy praktyka doskonałego tytułowania tekstów...

Mówimy o oryginalności polskiego romantyzmu, ale to Maciejewski wskazał na jej źródło – gawędę...

Maciejewski znakomicie rozpoznał piśmiennictwo epoki romantycznej, ale interesowały go w zasadzie arcydzieła – *Maria* Malczewskiego, liryka rzymsko-drezdeńska, liryka lożańska... Widzimy w tym pisarstwie jakąś wyrazistą miarę, można ją wyłuskać, obejrzyć, ale nie powielić; miarę opisu arcydzieła, miarę interpretacji...

Maciejewski jest autorem jedynej istniejącej książki–monografii o liryce lożańskiej; czym innym już są późne wiersze Mickiewicza po tej pracy...

Mówimy najczęściej, że to Zgorzelski zajmował się problemami ewolucji poezji, a przecież jeśli zebrać szkice Maciejewskiego w rodzaju: *Od erudycji do poznania*, *«Natury poznanie» w lirykach Słowackiego*, widać jak na dłoni (znów) miarę konstatacji Maciejewskiego, który wskazuje i nazywa przełomowe, głęboko ukryte momenty rozwojowe liryki polskiej...

I na koniec: kiedy najszerszy ogół literaturoznawców drażni metoda kerygmaticzna – przypisuje się jej na przykład „ideowość” – zapominamy, że taka precyzacja i radykalizacja metody faktycznie decyduje o większej naukowości odsłaniania świata duchowego zawartego w dziełach kultury, że jest czymś na miarę przewrotu antypsychologicznego z początku XX wieku...

B. K.-Ch.

* * *

Drukowane w tym numerze „CL” szkice, analizy, przyczynki, których tematem jest sylwetka i dorobek prof. Mariana Maciejewskiego, były prezentowane w ramach otwartych zebrań Katedry Krytyki Literackiej Instytutu Filologii Polskiej KUL. Formuła jednego z zebrań, w styczniu 2014 roku, dotyczyła inspiracji, jakie niesie lekcja literatury, lekcja poezji, realizowana przez Profesora jako historyka literatury, metodologa, nauczyciela akademickiego.

Przedstawione w ramach spotkania referaty są szczególnym rekonsem. Ich celem nie jest upominanie się o wartość pozostawionej refleksji. Ta – „broni się sama”, o ile ktoś chciałby poddać ją takiej ułomnej procedurze... Szło wtedy i idzie teraz o rzecz inną, ważniejszą – ton polemiczny i często osobiste „zawstyżenie” – widoczne w tekstach drukowanych w tym numerze „CL” – pokazują, że mieliśmy jako koledzy i uczniowie prawdziwe szczęście być świadkami niezwyklej obecności naukowej i dydaktycznej Profesora. Myślę o powadze jego słów, ich staranności i precyzji. O nieczęstej dziś odpowiedzialności za to, co podawane do publicznej lektury.

M. Ł.